

Gospodarz.

Traktaty z Rumunią.

WSTĘP.

Obiecaliśmy przed paru tygodniami, że napiszemy obszerniej w „Gospodarzu“ o głośnej od pewnego czasu sprawie zawrzeć się mającego: „traktatu z Rumunią“ — oraz z innymi państwami na południu monarchii austro-węgierskiej leżącami.

Z powodu wielu zajęć, możemy dopiero teraz dotrzymać tej obietnicy. Spóźnienie to jednak jest korzystne z tego powodu, że tymczasem przyczyniła nieco gorączka agitacyjna, a zatem rozpalone umysły rolników mogły nieco ochłonąć i uspokoić się, a tem samem, stały się skłonniejsze do rozpatrzenia i osądzenia tej sprawy.

Lecz nie chodzi nam o to tylko, aby wyjaśnić samą jeno sprawę „traktatu rumuńskiego“. Kto chciał ją poznać dokładniej, a przede wszystkim kto szukał prawdy, czyli miał „wolę dać się przekonać“ — ten czytając nawet te pisma, które są przeciwne traktatom, musiał przyjść do tego przeświadczenia, że przecie nie tak straszny dyabeł jak go malują — bo niema żadnego dowodu na to, jakoby rolnicy przez zawarcie traktatów mieli już całkowicie dojść do ruiny.

Kto zaś „nie chce się dać przekonać“ — dla tego wszystkie wyjaśnienia są grochem o ścianę rzucanym.

Pisząc to tedy mamy na celu przedstawić obszerniej „sprawę rolniczą“ w ogólności i zwrócić uwagę wszystkich, a i tych, którzy rządzą krajem i państwem na to, w jaki sposób należałoby

działać i rządzić, aby podnieść ogólny dobrobyt rolników. —

1. Przyczyny upadku rolnictwa.

Wszyscy narzekają, że położenie rolników w ostatnich latach bardzo się pogorszyło — a niektórzy twierdzą już nawet stanowczo, że nie opłaci się gospodarzyć i pracować w roli, bo z tej pracy nie można już wyżyć, a tem mniej nie można tą pracą się dorobić.

W skutek tego dzieje się tak rzeczywiście, że dawni właściciele większych obszarów sprzedają tłumnie swoje majątki ziemskie i szukają innego zajęcia, najczęściej przy jakichś urzędach, które się też mnoży ponad miarę i rzeczywistą potrzebę; a mali rolnicy uciekają za morze, lub w okolice przemysłowe do fabryk, albo także szukają jakiejs posady lub służby w mieście.

Jestto powodem zjawiska, które nazywają: wyludnieniem wsi — a przeludnieniem miast lub okolic fabrycznych.

Ci zaś, którzy pozostają na roli i nie opuszczają jeszcze „matki-ziemi“, coraz głośniej żalą się na swoją „gorzką dolę“, przytaczając w szczególności skargi następujące:

1. na brak i drogość robotników rolnych i służby gospodarczej;

2. na przeciążenie podatkami i różnymi innymi opłatami.

3. na lichwę, która ich gniecie w skutek nadmiernego obdłużenia ziemi.

Nie da się też zaprzeczyć, że w tych skargach rolników małych i wielkich jest dużo prawdy, oraz że życie tych, którzy utrzymują się z gotowego grosza, z kapitałów lub pobieranej pensyi, albo wreszcie z jakiegokolwiek „regularnego“ zarobku,

jest o wiele lżejszem, a przynajmniej nie tak kłopotliwem.

A przecie rolnictwa nie można porzucać, wieś nie może i nie powinna się wyludniać, bo rolnictwo jest podstawą społeczeństwa — i wbrew urojeniom socyalistycznym — pozostanie nią na zawsze.

Fabryk sztucznego chleba i żywności nie ma dotychczas i bez wątpienia nigdy nie będzie można ich stworzyć.

Wszelki przemysł i każda fabryka jest tylko przeróbką: „surowych materiałów — a surowy materiał wytwarza tylko gospodarstwo wiejskie.

Dlatego każdy naród, każde państwo, nawet tak zwane przemysłowe, to jest posiadające większą ilość fabryk, musi bardzo troskliwą opieką otaczać rolnictwo i rolników, bo to są prawdziwe „chlebo-roby“ i rolnictwo jest najsilniejszą podporą przemysłu. Wszystkie bowiem fabryki musiałyby zamknąć swoją robotę, gdyby robotnikom zabrakło mleka, chleba i innej żywności — albo gdyby im brakło wełny, kości, ziemniaków, buraków i innych *materyałów surowych*.

Lecz o tym obowiązku zapomnieli w ostatnich latach, już prawie od lat „stu“ rządy wielkich państw europejskich, w Anglii, Francji, Niemczech i Austrii, a ulegając wpływow rozmaitych spekulantów i kapitalistów, wysilały się w kierunku popierania przemysłu, a *zaniedbały rolnictwo i sprawy rolnicze*.

1. To zaniedbanie rolnictwa

przez ustawodawstwo państwowe, zwalanie na rolników przeważnej części ciężarów państwowych, uchwalenie wielu ustaw szkodliwych dla rolników, jest pierwszą i najważniejszą przyczyną upadku rolnictwa.

Całkiem tedy usprawiedliwiony, a nawet konieczny był ruch, który powstał w ostatnim czasie, pod nazwą: „ruchu agrarnego“, czyli po polsku: „*ruchu rolniczego*“.

Jeżeli socyalni-demokraci nazywają: „agrariuszy czyli rolników, wyzyski-

waczami“, to swoim zwyczajem: *mijają się z prawdą*.

Rolnicy byli raczej dotychczas *wyzyskiwanymi*, a wyzyskiwał ich rząd, bo „brał tam gdzie nie *posiał*“ i brał, choć się „nic nie urodziło rolnikowi“.

Wyzyskiwali ich spekulanci i handlarze, bo kupowali u rolników tanio, a sprzedawali drogo.

Wyzyskiwali ich lichwiarze, bo pożyczali niby im pomagając, a doprowadzali temi pożyczkami rolników do zguby.

Wyzyskiwali ich żydzi, obsiadłszy wszystkie karczmy i szerząc pijaństwo, a podsycając proceśnictwo.

Wyzyskiwali ich politycy, adwokaci i notaryusze, słowem niemal każdy ciągnął z rolnika, a nikt przez długie lata nie myślał o tem, jakby przyjść z pomocą rolnikowi.

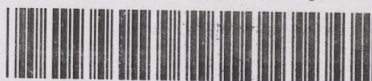
Nic więc dziwnego, że rolnicy, znalazłszy się nad brzegiem przepaści, musieli się nareszcie z biedy i prawie z rozpaczyny ruszyć do samoobrony — a widząc że wszystkie stany organizują się, czyli łączą do wspólnej pracy i pilnowania swoich interesów, stworzyli ruch rolniczy i przypomnieli rządowi i parlamentowi, że „żywiciiele“ społeczeństwa mają równe prawa z innymi obywatelami i nie powinni być traktowani jak kopciuszek lub pośmiejuszek państwa i ustawodawstwa.

Ruch rolniczy nie jest wrogiem w obec reszty społeczeństwa, jest on raczej przypomnieniem starej prawdy, że rolnicy stanowią fundament społeczeństwa, a zatem musi się chwiać gmach, którego fundamenta są osłabione i zaczynają się rysować.

„*Wróćmy do ziemi!*“

zaczynają zresztą wołać także ludzie *uczeni*, patrzący w przyszłość, którzy się zajmują ekonomią społeczno-polityczną, dla dobra ludzkości, a nie dla korzyści samych tylko spekulantów i kapitalistów. A hasło: „wróćmy do ziemi!“ nie znaczy, jakoby ktoś chciał niszczyć przemysł, lub rozwalać fabryki, lecz znaczy ono to tylko, że: „go-

ЛННБ України ім. В. Стефаника



014877981

spodarstwo rolne“ nie powinno przez rządy państwa i parlamenty być gorzej traktowane niż inne zawody i niż wielki przemysł, lecz rolnictwo raczej większej niż cokolwiek innego wymaga pomocy i opieki.

2. Rolnik bowiem zawistły

jest nie od siebie tylko, lecz także od przyrody, — od łaski Bożej.

Fabryce bowiem i wszelkiej innej pracy grozić może niebezpieczeństwo tylko od jakichś nadzwyczajnych wypadków, albo od rozmaitych wydarzeń, tak zwanych „konjunktur“ handlowych: rolnika zaś praca zależy od sprzyjających warunków przyrody.

Posucha, deszcze, zimno, burze, grady itp. wypadki, które dla innych mogą być tylko nieprzyjemne, stanowią o całym powodzeniu rolnika i nawet najpilniejsza jego praca pójdzie na marne, jeżeli przyjdą przyrodnicze, tak zwane elementarne wypadki, lub wybuchnie jaka zaraza i choroba zwierząt domowych.

To jest druga, zwłaszcza w naszym kraju, przyczyna upadku rolnictwa, — o której nie powinno się zapominać; sami też rolnicy powinni by więcej o tem pamiętać i nie narzekać wtedy, gdy nikt nie jest w stanie poradzić na to narzekanie.

W ostatnich latach rzadko były tak zwane: „dobre lata“ — czyli dobre zbiory. Rok prawie po roku powtarzały się klęski nieurodzaju, spowodowane różnemi wypadkami, na które rozum ludzki nie ma żadnego środka. Największa klęska dotknęła rolników w r. 1908 i wyrządziła w całym kraju na „setki milionów“ szkody w samych zbiorach.

Za brakiem żywności dla ludzi i bydła, poszło też znaczne zniszczenie czyli *zmniejszenie* się stanu zwierząt domowych. — A takie wielkie klęski nie dadzą się powtórzyć w jednym roku, lecz potrzeba zawsze parę lat, ażeby można uzupełnić powstałe braki. —

Te warunki gospodarstwa rolnego powinny być rządy i władze krajowe mieć zawsze przed oczyma, i dawno już należało zaprowadzić odpowiednie *asekuracje*

przeciw szkodom, na które moc ludzka nie ma innego środka obrony.

Wszak wprowadzono dla: „robotników“ zabezpieczenie na wypadek choroby, zabezpieczenie w razie nieszczęśliwych wypadków — zaniedbano jednakże i niemyślano wcale o tem, ażeby zabezpieczyć i rolników na wypadek nieszczęść, spadających nie na jednego, lecz na całe wsie, a czasem na cały stan rolniczy.

Nie przeprowadzono nawet tego zabezpieczenia, o które lud rolniczy dopomina się od lat wielu, tj. powszechnego zabezpieczenia od pożarów.

Natomiast zaprowadzono najrozmaitsze przepisy, których rzeczywista wartość jest bardzo wątpliwą, a które w razie nieszczęścia i szkody, doprowadzają rolników do zupełnej ruiny. Tak n. p. gdy wybuchały jakieś choroby zwierząt, czy bydła, czy trzody, zapobiegono nibyto szerzeniu się zarazy przez wybijanie nie tylko chorych, lecz także podejrzanych o chorobę sztuk bydła lub trzody.

Starzy gospodarze całkiem słusznie twierdzą, że żadna choroba i zaraza w dawniejszych latach, nie zniszczyła tak rolników, jak ją zniszczyły te „nowomodne“ i niby „postępowe“ wymysły weterynary — i masowe wybijania n. p. trzody chlewnej.

Nie małą też winą rządów i — posłów dawnych jest, że wydawano ogromne sumy na wojsko i na inne najrozmaitsze rzeczy, a zaniedbywano i spychano z roku na rok, najważniejszą sprawę: „uregulowania rzek.“

Nie potrzeba u nas wielkich wylewów, którym nie zdoła w zupełności zapobiedz żadna siła ludzka, i które zdarzają się także w krajach o uregulowanych rzekach, lecz wystarcza tygodniowa lub dwutygodniowa słota, ażeby okolice leżące nad nieuregulowanemi rzekami, nawiedzone zostały powodzią, wyrządzającą szkody na tysiące i setki tysięcy.

Nie można tu pominąć, że *powodzie*, a zwłaszcza nagłe *wzbierania rzek* po dłuższym deszczu, bywają u nas tak częste

dlatego, ponieważ zbyt wytrzebiono lasy, a zwłaszcza lasy górskie.

Dawniej rosnące po górach lasy wstrzymywały wody deszczowe, dziś z *nagich i łysych* gór pędzą wody z górskich potoków niczem niewstrzymane w doliny — i zalewają lub unoszą z falami pracę rolnika.

Tak idą rok rocznie marnie miliony pracy rolniczej, częścią przez ogień, częścią przez wodę, w skutek czego rolnicy nie mogą przyjść do dobrobytu. Próżne tedy są chwalby monarchów i rządzących, że: „starają się unikać wojny, aby ludom zapewnić błogosławieństwa pokoju”.

Cóż bowiem rolnikom z takiego pokoju, podczas którego tak, jak np. w tym roku, wydaje rząd **500 milionów** na wojsko i inne cele wojskowe, zabiera im synów i najlepsze młode siły, to na ćwiczenia to na manewry, a dla rolników, pozbawionych ziarna na zasiew, chleba dla siebie a paszy dla bydła, daje za wielką prośbą zaledwie *sześć milionów!!* Zaprawdę zdają się mieć słuszość ci, którzy twierdzą, że pod względem gospodarczym byłaby lepszą krótka wojna, niż taki długi, ale zbrojny pokój z trzyletnią służbą wojskową i corocznymi manewrami i ćwiczeniami.

3. Brak oświaty rolników.

jest trzecią i bez wątpienia najgłówniejszą przyczyną wszystkich dotychczas tu wyliczonych i niewyliczonych dolegliwości i utrapień stanu rolniczego.

Mówię: „*stanu rolniczego*” — albowiem „*oświaty rolniczej*” nie mieli ani pp. właściciele większych obszarów, ani ich sąsiedzi: mali rolnicy, czyli włościanie.

Wszak piędziesiąt lat wstecz bywało w szkołach średnich w Galicyi tak: Jeżeli się pomiędzy studentami znalazł jakiś „*panicz ze dworu*”, to zwykle mało się co uczył i najczęściej szkół średnich, czyli gimnazjum nie kończył, bo większość tych paniców mawiała w ten sposób: „Ja się nie potrzebuję uczyć; pójdę do ojca i będę gospodarował!”

Nauka w gimnazyach i dzisiaj nie przyda się bezpośrednio gospodarzowi, lecz zawsze daje ona pewną podstawę i fundament do oświaty ogólnej i wskazuje drogę do dalszego kształcenia się zawodowego.

Co prawda, nie było też w Galicyi *żadnej szkoły rolniczej*, ani wyższej ani niższej, więc nawet gdyby był się znaleźć jakiś ciekawszy i *żądny* nauczania się czegoś — to nie byłby mógł nigdzie nabyć potrzebnej zawodowej, rolniczej nauki.

I to trochę usprawiedliwia wielkich rolników, że nie posiadali wiadomości rolniczych, koniecznych dla każdego, kto w obecnych czasach chce wyjść na swoje, i utrzymać się na roli. W każdym razie właściciele większych obszarów odpokutowali gorzko za „*brak oświaty rolniczej*” — albowiem, jak to wszystkim wiadomo, już niemal połowa obszarów, dawniej „*dworskich*”, polskich albo przeszła w posiadanie obcych: Niemców lub Żydów, albo została rozparcelowana.

Jeżeli przez brak oświaty rolniczej nie tylko podupadały, lecz całkiem przepadały wielkie dwory — to nie można się dziwić, że przez ten sam brak oświaty rolniczej podupadli włościanie, a tem samem zmarniało bogactwo kraju naszego, który dawniej był nazywany: „*spichlerzem Europy*”.

* * *

Te są zdaniem naszym trzy właściwe przyczyny upadku stanu rolniczego:

1. krzywdzące zaniedbanie ze strony rządu;

2. klęski przyrodnicze;

3. brak oświaty rolniczej. —

Wszystkie też skargi rolników dadzą się sprowadzić do jednej z tych trzech przyczyn. Chociaż bowiem rolnicy narzekają na różne inne biedy, to każda z nich ma ostatecznie swoje źródło w jednej z trzech powyżej przytoczonych, jak to każdy się sam przekona, jeżeli się zechce nad tem zastanowić.